

# Czy teatr rodzinny ma sens?

Przypomnijmy, że „Siódme wtajemniczenie” Edmunda Niziurskiego osadzone jest w realiach PRL-u, a konkretniej w środowisku poniemieckiego Śląska. Bohaterem powieści jest Cykorz, którego ojciec – inżynier – z powodów służbowych przenosi się z miejsca na miejsce po całej Polsce. A wraz z nim syn. Często zmianom szkoły towarzyszą kłopoty z aklimatyzacją chłopca. Najtrudniej jest w Gnypowicach Wielkich – w tamtejszej podstawówce toczy się bowiem odwieczny spór dwóch zwalczających się grup: Matusów (rodowici Ślązacy) i Blokerów (przybysze z całej Polski).

Niziurski w swoich książkach opowiada często o walce uczniów ze szkolnym systemem, któremu wypowiedzieli posłuszeństwo. W „Siódmym wtajemniczeniu” bohaterowie tworzą jednak własny system samoorganizacji, którego hierarchię określają kolejne stopnie, będące wyznacznikami umiejętności, wiedzy i charakteru adepta.

Jeszcze niedawno ten wypełniony przygodami i realiami polskiej prowincji chłopięcy świat budził duże napięcia. Dziś jest już przeszłością. Pretensjonalnie brzmi język, jakim posługują się chłopcy – gwara uczniowska starzeje się przecież najszybciej. Przedstawione przez pisarza sytuacje wydają się infantylne i obawiam się, czy powieść Niziurskiego i sposób jej realizacji rzeczywiście trafi w gusta dzisiejszej młodzieży.

Najbardziej interesująca jest ta część książki, która opowiada o przemianie głównego bohatera, spektakl nie wykorzystuje jednak jej potencjału. Cykorz – w tej roli Maciej Bisiorek – początkowo jest wyrzutkiem, ale ostatecznie opowiada się po jednej ze stron, wierząc w słuszność wybranej przez siebie sprawy. Rozpoczyna misję, której celem jest zdobycie mitycznej twierdzy Persil. Sens inicjacyjnej podróży rozmywa się jednak w finale przedstawienia, a widz pozostaje z pytaniem, po co opowiedziano mu tę historię.

Szczególnie niespójnie realizowana jest ta część spektaklu, która mówi o tytułowych wtajemniczeniach. Możemy domyślać się, że niektóre fragmenty snutej historii są fantazją Cykorza. Nie ma jasnej granicy między jawą a snem. Trudno nam rozpoznać motywacje Cykorza. Czy podjęta podróż jest ucieczką od rzeczywistości małego miasteczka, a może to próba wkupienia się w łaski jednego ze zwalczających się stronnictw? Widz nie otrzymuje odpowiedzi na pytania, coraz trudniej mu zatem podążać za opisywaną historią i współdzielić doświadczenia postaci.

Złe zrealizowaną i niespójną adaptację rekompensują jednak aktorzy, którzy z oddaniem wcielają się w role dorastających chłopców. Jest to zadanie niełatwe, wymagające wypracowania konkretnej – innej niż ta codzienna – motoryki, co początkowo mogło przerodzić się w groteskową imitację. Finalnie jednak zespół Teatru Nowego wykonał powierzone mu zadanie znakomicie.

Poszczególnym aktorom udało się zadbać o indywidualny charakter granych przez siebie postaci. Zgarbiona, nieforemna sylwetka Stefa (Adam Mortas) doskonale uosabia niedole czasu dojrzewania, kiedy to chłopcy wydają się nie do końca wpasowani we własne ciała. Lolo (Paweł Kos) jest z kolei z całego grona najbardziej dynamiczny, ciekawski, jakby o wszystkim chciał wiedzieć pierwszy. Równie interesujący jest Frydek (Maciej Kobiela), z trudem skrywający własną emocjonalność i wrażliwość.

Dynamika spektaklu stanowiła duże wyzwanie dla zespołu, o czym wspomina odtwórca roli Cykorza Maciej Bisiorek. – Przez ten mundurek i przez tempo spektaklu jestem niezłe spocony. Mieliśmy cykl prób ruchowych, podczas których próbowaliśmy odnaleźć się w ciele 13-latka. To strasznie męczące,

czuję się bardzo spięty. Ale myślę, że dzięki temu, że spektakl jest superszybki, będzie podobał się młodzieży dorastającej w przebudzonym świecie. Młodszy widzowie docenią, że są traktowani poważnie, starsi odnajdą w nim tęsknotę do czasów szkolnych.

Rola Cykorza w wykonaniu Bisiorka to koncert grany na wielu instrumentach. Młody aktor równie pewnie oddaje pozytywną, szaloną energię postaci, jak i te momenty, w których jego bohatera przepełnia lęk i niepewność.

W spektaklu, tak jak w powieści, prawie nie ma dorosłych bohaterów. Na uznanie zasługują znakomici w roli nauczycieli Gracjan Kielar i Halszka Lehman. Obie postacie mają zakryte twarze – w jednym wypadku przez włosy, a w drugim – przez chusteczki. Anonimowość nauczycieli zaskakuje, ale jednocześnie daje do zrozumienia, że ci dorośli nie odgrywają istotnej roli w świecie nastolatków – w centrum ich zainteresowania jest to, co dzieje się poza szkołą. Gracjan Kielar gra również Inocynta – zdecydowanie najciekawszą postać w spektaklu, połączenie życiowego nieudacznika z kimś, kto nie boi się marzyć. „Dorosłość jest straszna, bo zabiera nam naiwność i wpycha w konwenans pozorów i form. Nie pozbywajcie się młodości” – to zdaje się nam mówić Kielar-Inocynt.

Na uwagę zasługują również postacie Ernestyny i Pleksy. Dziewczyny te odgrywają istotną rolę w grupie Matusów. Ernestyna (Monika Buchowiec) jest przywódczynią, z pozoru nieugiętą, rzeczową i oziębłą, jednak jak okazuje się w finale spektaklu, zakochaną ze wzajemnością w liderze Blokatorów – Nieradku (Łukasz Gosławski). Zadaniem Pleksy (Rozalia Rusak) jest przeprowadzanie nowicjuszy przez kolejne wtajemniczenia. Ten proces dzięki jej postaci jest interesującym elementem spektaklu, a ona sama – chyba najbliższa młodemu widzowi, bo przypomina netfliksową Wednesday, odkrywającą przed kolegą kolejne mroczne tajemnice. „Jesteś bardzo blada, nie powinnaś wychodzić częściej na słońce?” – pyta Cykorz. „Nie mogę, muszę wtajemniczać” – mówi z powagą Pleksa. Jest najbardziej rzeczowa i rezydentna – dba, by Cykorz podczas misji zdobycia twierdzy Persil w ferworze walki nie nadział się na własny miecz, niczym Don Kichote.

W niektórych fragmentach spektaklu przestrzeń sceny jest pusta, co zdaje się trafną decyzją, umożliwiającą bezustanną gonitwę rywalizujących ze sobą uczniów. Scenografia pojawia się w minimalnym stopniu, imitując kolejno: klasę szkolną, wzniesienie, po którym wędrują bohaterowie, czy pokój, w którym odbywają się zebrania Matusów.

Dynamikę spektaklu podkreśla jazzująca muzyka autorstwa Tymoteusza Witczaka, nawiązująca do twórczości Jerzego „Dudusia” Matuszkiewicza czy zespołu Pink Freud.

Dobre aktorstwo, na które duży wpływ miał opracowany przez Tomasza Wesołowskiego ruch sceniczny, i doskonale je punktująca muzyka nie wystarczą jednak, aby „Siódme wtajemniczenie” rezonowało z wrażliwością dzisiejszych rówieśników Cykorza czy Nieradka. Obawiam się, że proponowany im teatr rodzinny będzie dla nich równie niestrawny, jak powtórki kolejnej części filmowego „Beethovena”.

## **Michał Rzepka**

**Edmund Niziurski „Siódme wtajemniczenie”, reżyseria - Katarzyna Dudzic-Grabińska, Teatr Nowy w Łodzi, premiera 24 kwietnia 2026.**